

GEORGE R.R.
MARTIN

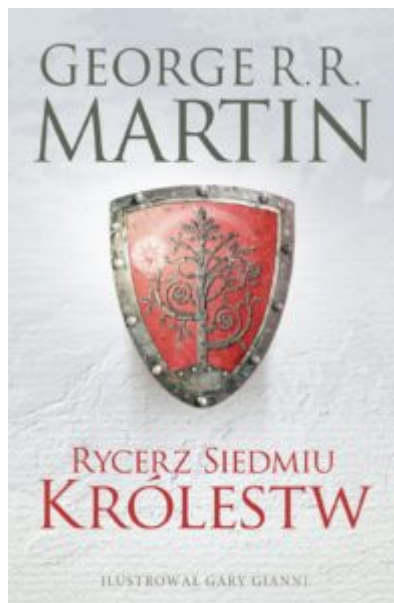


RYCERZ SIEDMIU
KRÓLESTW

ILUSTROWAŁ GARY GIANNI

Tępy jak buzdygan, szlachetny jak złoto

nimfa bagienna



Jeśli polubiłeś magiczną krainę Westeros, ale jesteś zmęczony brutalnością cyklu Pieśń lodu i ognia, a opisywane w nim intrygi cię męczą, sięgnij po „Rycerza Siedmiu Królestw”, czyli zbiór trzech opowiadań z tego świata. Odpoczniesz, miło spędzisz czas, a kto wie, może nawet wróci ci wiara w ludzką szlachetność?

Zdaję sobie sprawę, że pierwszy akapit tej recenzji brzmi jak tekst reklamowy, ale nic na to nie poradzę. Doskonale obrazuje on moje odczucia po lekturze, więc ani nie mam się czego wstydzić, ani nie mam takiego zamiaru. Wręcz przeciwnie, chcę polecić tę książkę wszystkim, niezależnie od tego, czy mieli już okazję zapoznać się ze światem wykreowanym przez Martina, czy jeszcze nie. Dla tych pierwszych będzie smakowitą opowieścią z ulubionego uniwersum, dla tych drugich doskonałą próbką możliwości pisarza.

Ci, którzy Pieśń lodu i ognia czytali, pamiętają zapewne, że były w niej wspomniane takie postaci jak Jajo (a właściwie Aegon, młodszy brat maestera Aemona z Muru, potomek bocznej linii Targaryenów, który niespodziewanie został królem) i ser Duncan Wysoki (z którą opowiada o nim wybitny rycerz, sędziwy ser Barristan Selmy, który jako młodzieniec zmierzył się z nim na turnieju, a nawet wysadził go z siodła). To właśnie Duncan Wysoki jest tytułowym rycerzem Siedmiu Królestw, a Jajo pełni funkcję jego giermka.

Duncan – a właściwie Dunk – pochodzi z Zapchlonego Tyłka w Królewskiej Przystani, więc pochodzenie ma bynajmniej nie arystokratyczne. Gdy był chłopcem, przygarnął go wędrowny rycerz, ser Arlan z Pennytree, uczynił swoim giermkiem i nauczył wszystkiego, co w rycerskim życiu może mu się przydać. Dunka poznajemy w chwili, gdy składa do grobu ciało swego mentora, który w drodze na turniej rycerski przeziębził się tak mocno, że umarł.

Nie mam zamiaru pisać tu streszczenia, pragnę jednak wprowadzić czytelnika w klimat książki. Siedemnastoletni Dunk postanawia wziąć udział w turnieju, na który podążał ser Arlan. Tym samym robi krok w dorosłe rycerskie życie, które okazuje się nieco inne, niż się spodziewał.

Uwielbiam postać Dunka/ser Duncana. To prawda, że – posługując się słowami jego mentora – bywa czasami tępy jak buzdygan, ale nigdy nie traci z oczu tego, co w rycerskim „fachu” najistotniejsze, czyli wrażliwości na ludzką krzywdę. Już w pierwszym opowiadaniu zamiłowanie do obrony

pokrzywdzonych nie wychodzi mu na dobre... a może właśnie wychodzi (zależy, jak na to patrzeć). Dunk w dosyć specyficznych okolicznościach zawiera znajomość z kilkoma przedstawicielami królewskiego rodu, i co ciekawe, na każdym z nich wywiera inne wrażenie. Jajo darzy go sympatią od pierwszego wejrzenia, Maekar patrzy na niego z dystansem, Baelor uznaje jego racje, Aerion traktuje go jak nawóz pod swoimi stopami, a Daeron... ten chyba niezbyt dobrze go widzi poprzez mgłę alkoholowego zamroczenia. Można powiedzieć, że wymienieni książęta określili dalszą drogę Dunka, a całe jego późniejsze losy są jedynie konsekwencją spotkania na turnieju w Ashford.

Martin to mistrz w konstrukcji postaci, czego najlepszym dowodem jest Jajo. Chwilami pyskаты, arogancki bachor, chwilami opiekuńczy giermek, chwilami potrzebujący opieki „młodszy braciszek” swojego rycerza. Życie traktuje jak fantastyczną przygodę, nie ma nic przeciwko jedzeniu solonej wołowiny i nocowania pod żywopłotem, a z drugiej strony wie, że gdy nadejdą trudności, zawsze może odwołać się do tego, kim naprawdę jest, by w ten sposób rozwiązać swoje (i nie tylko swoje) problemy. Para wędrowców napotyka ich sporo, a zanim zostaną rozwikłane, i Dunk, i Jajo za każdym razem nauczą się czegoś, co wzbogaci ich charaktery i powiększy ich umiejętności.

Przygody Dunka i Jaja rozgrywają się 100-90 lat przed wydarzeniami opisanymi w Pieśni lodu i ognia, świat jest zatem ten sam, ale jednak nie ten sam. Ci, którzy czytali cykl albo choćby oglądali serial, będą poznawać losy rycerza i jego giermka z nieco innej perspektywy. Bo oni wiedzą, co wydarzy się potem, za kilkadziesiąt lat. Jednak nie jest to pozycja wyłącznie dla tych, którzy „wsiąkli” w zażartą walkę o tron rozgrywaną między arystokratycznymi rodami Westeros. Świat, który przemierzają Dunk i Jajo, jest inny. Łagodniejszy, cieplejszy, mniej krwawy – choć konfliktów, także zbrojnych, w nim nie brakuje. Przywodził mi na myśl literacką wersję średniowiecznej Europy, z turniejami, honorem, szlacheckimi powinnościami i leniwymi, ograniczonymi chłopami. I literacka Europa, i Westeros naprawdę nigdy nie istniały, ale to wcale nie znaczy, że ich dzieje nie mogą się podobać.

Zawdzięczam Martinowi dwa przemiłe dni spędzone w oderwaniu od rzeczywistości – i to się liczy. W moje ręce trafiła wersja ilustrowana książki, i choć zazwyczaj nie zwracam na ilustracje uwagi, tym razem było inaczej. Rysunki Gary’ego Gianniego wydają się idealnym uzupełnieniem opowiadań, są pełne ekspresji, mają pięknie oddane szczegóły. Ta książka będzie miała miejsce na półce, do której będzie mi wygodnie sięgnąć. Wróć do niej, gdy potrzebne mi będzie coś na poprawę humoru – i niech to wystarczy za rekomendację.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Rycerz Siedmiu Królestw”

Autor: George R.R. Martin

Tłumacz: Michał Jakuszewski

Wydawca: Zysk i S-ka 2017

Stron: 407

Cena: 54 zł